Czwartek. Kraków, dnia 15go Listopada. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 22. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHATKA POD LASEM.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dokończenie)

Walek silnem uderzeniem o ziemię, chwilowo odurzony, podniósł się niedługo i wyleciał za bratem. W izbie przyległéj jęknęła jego żona ostatnim najsilniejszym bólem przyparta, i krzyknęła:

— Walku! Walku!

Walek zawahał się, stanął i myślał chwilkę, czy wrócić do żony, co kona może, czy lecieć za bratem, co szedł dopełnić zbrodni. Namyślił się, westchnął, tem westchnieniem polecił żonę Boskiej opiece i poleciał za bratem.

Leciał wprost przez błota i kałuże, oczy wytężał przed siebie, ale nic dopatrzeć nie mógł w ciemności. Już tracił nadzieję, że zdoła powstrzymać brata, i zmęczony, osłabły stanął pod parkanem dworu. We dworze było cicho, spokojnie, obejrzał ściany oczyma i uspokoił się. Nie był jeszcze, a może i nie przyjdzie, pomyślał, może Bóg dobrą go myślą natchnął i od złego odwrócił.

Mimo tych myśli, jednak nie chciał odejść ode dworu, stał jako pies wierny na straży mienia swego pana, który teraz w najlepsze się bawił. Stał tak dość długo, gdy wtem od wsi usłyszał stęp ludzkich kroków po błocie. Zadrżał na nowo, zmęczył się niewiedząc co począć: Czy budzić ludzi we dworze i powiedzieć wszystko? Ależ wtedy brata wepchnie w nieszczęście i odda w ich ręce. Nie, tego zrobić nie mógł. Namyślił się chwilkę, i podstąpił naprzód w stronę, z któréj słyszał kroki.

— Kto tu? krzyknął Błażej.

— To ja Błażku, odrzekł spokojnie Walek.

— A co nie mówiłem? Namyśliłeś się, bo i jest czego. To dobrze, bo ten urwis Jankiel tylko gotowem chce się dzielić, a pomódz nie chce. No, chodźmy.

— Błażku, Błażku, upamiętaj się, złe cię opętało, prosił Walek chwytając go za ręce, wróć do naszéj chałupy.

— Więc po toś tu przyszedł, tfu, idź do djabła i nie przeszkadzaj mi, teraz sama pora.

— Ja ci nie pozwolę.

— Co? Możebyś się znowu bił zemną? Pole nie chata, nie uda ci się.... idź mi z drogi. I pchnął silnie Walka tak, że się potoczył w tył, ale wnet wrócił, i uczepiwszy się surduta brata prosił go: nie chodź tam Błażku.

— Puść mnie, puść, sycząc z gniewu i wściekłości mówił Błażéj, bijąc go pięścią i odczepiając jego skurczone palce.

— Nie puszczę bracie, pomyśl na kryminał, na sumienie.

Błażej trząsł się z gniewu i chciwości kradzieży, gorączka paliła go, ręce konwulsyjnie drżały, w oczach błyszczała jakaś myśl straszna i dzika.

— Walku na Boga ustąp i nie wodź mię na pokusę, bo...... bo ja zapomnę, żeś mój brat. I chwycił z ziemi kamień duży, ostry.

— Puścisz mnie, szelmo chamie.

Walek nic nie odpowiedział, jeno silnie trzymał go za surdut, i z niemą trwogą i z prośbą patrzał w twarz brata. Błażej rozwścieczony, podniósł rękę z kamieniem i silnie uderzył nim w głowę brata. Ten krzyknął, zachwiał się i upadł. Błażéj oswobodziwszy się od niego, skoczył przez parkan, ale krzyk mocny obudził służących we dworze bo już i niebo blednąć zaczęło, we dworze ruszać się poczęto. Błażéj zaklął, chyłkiem wymknął się z ogrodu i zniknął.

Tymczasem służący przerażeni rozdzierającym, niezwyczajnym krzykiem, wybiegli ku bramie, zobaczyli bez zmysłów człowieka skrwawionego i jęli go trzeźwić. Walek otworzył oczy, spojrzał dokoła, brata nie było; na twarzach służących nie widział żadnego innego uczucia oprócz zdziwienia, przerażenia i politowania, domyślił się, że się nic złego nie stało we dworze, westchnął i szepnął: Bogu dzięki. A potém dziękował ludziom za pomoc, tłumaczył się, że zawiele wypił w karczmie i zabłądził aż pod dwór i upadłszy stłukł się mocno. Potem się podniósł i zawlokł się osłabły do domu.

I cóż spytacie — cóż daléj? Czyż nikt nie widział tego pięknego, chrześciańskiego uczynku biednego chłopka? nikt nie nagrodził go zato? Nie dziwię się, że się o to pytacie, boście wy przyzwyczajeni czytać po książkach piękne czyny ludzkie, za które ich potem sowita czeka nagroda; tak się do tego wezwyczailiście, że kiedy kto dobry uczynek zrobi, wnet się ogląda, czy mu zań nagrody nie niosą. Ale ja wam inaczej pokażę. Bo i cóż to za cnota, co się czyni z myślą nagrody; taka cnota to najemnica, któréj dajecie odrobinę groszy, by się jej trudem i potem zbogacić.

Nikt nie widział pięknego czynu Walka, nikt go zato nie nagrodził; ale widział tam w górze wysoko Bóg i uradował się i przeżegnał błogosławieństwem życie jego, a wy wiecie co to błogosławieństwo Boże, to nie bogactwo, co się rozleje jak woda z woru, ale ciągłe przybywanie onego chleba ewangielicznego, którym wszystkich nakarmić można.

Bóg błogosławił Walkowi, i w chacie jego było szczęścia dużo, zdrowia dużo i dostatek wszystkiego, choć w chacie dwoje żyjątek przybyło: nowonarodzone dziecko, i sierota po Błażeju, którą Walek przytulił i jak własne dziecko ukochał i wychował.

A Błażek? Włóczył się, pił i kradł, aż go raz pochwycono i uwięziono. Po kilku latach umarł w kryminale, a ciężkie miał skonanie, i przed śmiercią coś bełkotał o swoich dzieciach i o chacie pod lasem.

ŚWIĘTY WOJCIECH

PATRON ZIEMI POLSKIÉJ.

Jak przodkowie nasi, idąc do boju, zagrzewali się pieśnią do Bogarodzicy układu Świętego Wojciecha, tak my dla podzielenia się z wami bracia naszemi wiadomościami, będziemy wam opisywać żywota świętych naszych patronów, a teraz kładziemy wspomnienie o tym Świętym, modląc się, ażeby nas wszystkich natchnął wytrwałością w dobrych zamiarach, i darząc zgodą, sprowadził Królestwo Boże na Ojczyznę naszą!

Święty Wojciech, z rodu książęcego, urodził się w Czechach, wtenczas, kiedy po obszernych ziemiach Słowiańskich, do których i nasza Polska należała, gdzie-niegdzie tylko krzewiła się wiara Chrystusa i musiała srogie staczać walki z niewytępionem jeszcze pogaństwem. Przeznaczony zrazu do stanu rycerskiego, wkrótce poczuł wyraźnie swoje wyższe powołanie, i oddał się cały naukom do stanu duchownego potrzebnym, a w 30 roku życia został biskupem w swojej ojczyźnie. Czesi, jeszcze podówczas wolnych obyczajów, nie oświeceni wiarą, ani nauką, nie mogli znosić surowego, w duchu ewangielicznym, obejścia się swego biskupa, i ten zmuszony był po dwakroć wydalać się z swojéj dyecezyi, po dwakroć napowrót będąc przywołany. W czasie nieobecności swojej, jużto, za zezwoleniem Papieża, wstąpił we Włoszech do klasztoru, gdzie z pokorą najprostsze odbywał posługi, już to w Węgrzech opowiadał słowo Boże. Znajdując swój naród zatwardziałym, udał się nasz biskup do Polski, za panowania Bolesława I-go, tam tak króla ják i naród utwierdzał w wierze Świętej, która bardzo wiele przez niego zyskała. Ztąd święty Wojciech, poszedł jako apostoł, między Prusaków, lud zupełnie jeszcze nienawrócony, który czcił tylko bożków i bałwany. Niezrażony żadnemi przeciwnościami, które mu zgubę zapowiadały, pracował gorliwie Święty Wojciech w imię Pana, który go też nagrodził koroną męczeńską, bo w okolicy Gdańska, napadnięty znienacka podczas modlitwy przez dzikich rybaków, zabity został na miejscu, wiosłami i dzidami, działo się to roku 997 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Relikwie tego świętego męczennika, zaliczonego do patronów ziemi polskiej, spoczywają w Poznaniu i Pradze Czeskiej, a kościół i wierni pamiątkę śmierci jego obchodzą dnia 23 kwietnia, wtenczas kiedy nasze błonia i niwy pokrywają się zielenią i kwieciem, a w gajach rozlegają się śpiewy ptasząt. Oby za przyczyną tego Świętego, w duszach naszych zakwitła jedność, i jak po potopie wybłysła na wypogodzonem niebie Polski tęcza wolności, na znak wiecznego między nami przymierza.

Co słychać w naszéj Galicyi?

No słychać dzięki Bogu, że cholera już potrochu ustaje, dlatego, że Pan Jezus miłosierny dał suchą jesień, i wcześnie suche przymrozki, powietrze się przeto oczyściło. Tak to Pan Bóg łaskaw, jak zasmuci tak pocieszy.

Druga nowina jest ta, że sejm zacznie się we Lwowie od 19 tego miesiąca. Tym razem nie powinniście kochani ludzie petycyami zarzucać sejmu, gdyż sejm nie będzie zapewne dłużej jak do świąt, to będzie miał dosyć swoich spraw, które na tę kadencyą sejmu są przeznaczone, a to względem szkół wszystkich, które będą uregulowane, aby z nich młodzież lepszy niż dotąd pożytek miała, i aby nauczyciele też lepiej byli płatni.

To będzie nateraz główna sprawa sejmu, a druga sprawa będzie odbieranie funduszów kra-

jowych, z rąk rządu, do rąk wydziału krajowego, aby już teraz kraj jako ma od Najjaśniejszego Pana nadaną konstytucyą, aby sam o swoich potrzebach zawiadował, przezco ubędzie skarbowi wydatku na licznych urzędników. To widzicie, że z temi dwoma sprawami, żeby ich obrobić jak się patrzy, to się sejm będzie musiał zabawić, a to do świąt niedaleko. Nietrza więc teraz niepotrzebnemi interesami sejmu kłopotać, chyba, że kto ma gwałtowną jaką sprawę, albo jaką krzywdę wyrządzoną, albo coś pilnego; inaczéj zatrzymajcie się na drugi rok, na inną kadencyą sejmu. My wam tymczasem, po porządku tak jak i z przeszłego sejmu wszystko co uradzą opisywać będziemy, i starać się czynności posłów wypowiedzieć na wyrozumiałość. Wyszło także takie rozporządzenie od Pana Namiestnika, do wszystkich Becyrków, aby wójtów po wsiach napomnieli, iżby na włóczęgów, które się włóczą po Galicyi i po większéj części złodziejstwem i rabunkami się trudnią, albo podpalaniem spokojnych mieszkańców własności, mieli pilne oko, i takowych chwytali i do urzędów doprowadzali, aby się po kraju zbrodnie nie szerzyły. Spodziewamy się, że wójtowie ci co jeszcze teraz są po gminach, dołożą do tego pilności, i takowych szkodliwych ludzi, będą przytrzymywać, a to tak dla dobra całego kraju, jako i swego własnego.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Smutną wiadomość przyniosły nam gazety, a która to wieść, każdego z nas zasmuci i rozgniewa, a to jest, że w Pradze znalazł się taki jakiś zły i szalony człowiek, co w czasie pobytu tam Najjaśniejszego Pana, miał zamiar strzelić do naszego uczciwego Cesarza, ale go na czynku schwytano. I to miły Boże teraz, kiedy uczciwy dobry Cesarz jeździ po krajach, aby ludzi pocieszyć, i nadgrodzić wyrządzone przez wojnę szkody. Smutny to przytrafunek, tylko tyle szczęścia, że to zrobił jakiś człowiek szalony warjat, a lud wierny cały temu nie winien, bo któż może za jednego szaleńca. Tym szaleńcem to jest jakiś krawczyk, a pochwycił go jak się zbliżał do cesarskiej karety, kapitan anglik, co natedy był w Pradze w tem miejscu, i spostrzegł, że jakiś człowiek dobywa pistolet. O tym przytrafunku dowiedział się Najjaśniejszy Pan dopiero na drugi dzień, i zaraz oświadczył strapionym tym wypadkiem Czechom, że za jednego szaleńca, cesarz nie straci serca i przywiązania do Czechów, jako, że jest przekonany o wierności i szczeréj chęci całego kraju. Potem zabawił jeszcze Najjaśniejszy Pan kilka dni w Pradze, i wyjechał, żegnany z rozczuleniem od wszystkich, a na 10 listopada miał przybyć do Wiednia z powrotem. Teraz donoszą znowu gazety z Wiednia, jako na miejscu ministra spraw zewewnętrznych (t. j. ten, co się trudni polityką z drugiemi mocarstwami), a nim był p. Mensdorf, otóż na jego miejscu, jest teraz pan Bejst, mądry człowiek z rodu saskiego. Spodobał on się bardzo cesarzowi, jakimś dobrym planem, co do dalszej polityki Austryi, i dlatego go cesarz zrobił ministrem. On ma być bardzo zgodliwy i dobrego serca ku Węgrom i przedstawia aby z Węgrami ugodzić się we wszelkich punktach, jako że to wyjdzie na dobre całej monarchii. Ten minister ma być bardzo Francyi i Włochom przychylny, a zaś Moskwie niebardzo. Wszyscy inni ministrowie zostaną na swych posadach, co bardzo dobrze, bo można śmiało powiedzieć, że mamy teraz samych dobrych, mądrych uczciwych ministrów, co dbają o dobro ludów monarchii.

Późniejsze gazety doniosły, że o tém zamachu na życie cesarza, to niewszystko prawda, tylko, że ktoś złośliwy zrobił taki podstęp, że jak się pokazuje, temu krawczykowi ani się śniło

mieć zamysł strzelać do Najjaśniejszego Pana, i że nie znaleźli przy niem żadnej broni.

Boże daj, aby się wydało, że ten zamach na życie Najjaśniejszego Pana, jest nieprawda! byłoby jakoś milej na sercu.

Królestwo Polskie.

Tam pod moskiewskim rządem, to zawsze jedną piosnkę śpiewają, bieda i ucisk, jakich żaden naród nie doświadczał w świecie. Oto jest list z zabranych krajów polskich.

Z Kamieńca Podolskiego dnia 19 Października. Kiedy wy w Galicyi używacie swobód konstytucyjnych, rozwoju narodowości, i cieszycie się mianowaniem rodaka na rządcę kraju, to my tutaj w Zabranych krajach wystawieni jesteśmy na ucisk i prześladowanie, o jakich wy nawet wyobrażenia mieć nie możecie. Tak nasze osoby, jak i majątki oddane są na pastwę zgrai głupich i nienawistnych czynowników z żydem Bezakiem na czele, którzy w swojej zapamiętałości dopuszczają się czynów barbarzyństwa, na których wspomnienie każde szlachetne serce musi zadrzeć ze zgrozy. Wy zapewne różnym takim opisom wierzyć nie chcecie, i bardzo słusznie, bo trudno nawet przypuścić, żeby w dziewiętnastym wieku, w środku Europy tak okropne bezprawia dziać się mogły, jakich nawet barbarzyńcy Turcy nie śmieliby się dopuszczać. Cała złość i nienawiść moskiewska wylewa się tutaj z niepojętą zaciekłością na wszystko, co jest polskie i katolickie, a prześladowanie naszéj świętéj wiary zaledwie może iść w porównanie z prześladowaniem pierwszych chrześcian. Nie ujrzysz u nas u nas przy drogach nigdzie krzyżów, ani posągów świętych, wszystkie na rozkaz Bezaka są poniszczone. Do niszczenia krzyżów chłopi niechętnie się brali, i byli do tego siłą zmuszani; co zaś do posągów świętych to chłopi, będąc przez popów podburzani, w niektórych miejscach chętnie je wywracali łącząc do tego oznaki dzikiego barbarzyństwa, jakoto: obcinania członków, wyłupywania oczu i t. d. Iżeli gdzie takowe udało się uchronić, to przeniesiono je na cmentarze kościelne, lub przechowano w miejscach ukrytych, przy drogach pozostały tylko daszki, lub kupki kamieni, jako ślady dawnych posągów. Statuy więc Matki boskiej i ś. Jana znikły już zupełnie z powierzchni naszej ziemi, a to dlatego, jak się generał Bezak wyrażał, ażeby Polacy nie mogli modlić się do nich o wypędzenie Moskali. Lecz to wszystko jeszcze nic nie znaczy. Przed kilkunastu dniami, wpadł policmajster z budnikami czyli żandarmami do jedynego jeszcze pozostałego klasztoru żeńskiego pp. domnikanek w Kamieńcu, furtę kazał siłą otworzyć, i osłupiałym z przestrachu kilku starym zakonnicom odczytał rozkaz, ażeby natychmiast, bez żadnéj wymówki wyjeżdzały do Dubna do będącego tam klasztou pp. karmelitanek, i że powózki czekają na nie już przygotowane. Między zakonnicami były dwie, które od trzydziestu lat przeszło ze swoich cel nie wychodziły i były słabe, lecz to nic nie pomogło, sołdaci pakowali je do powózek, obsypując ich przytem mnóstwem podłych żartów i urągań.

Wyprosiły sobie tylko pozwolenie wysłuchania mszy św., lecz zaledwie ta się skończyła, żołdactwo wpadło do ich kościółka, i ten zupełnie zniszczyło: obrazy, ołtarze, ławki i inne sprzęty, wszystko poodrywano, połamano, pogruchotano, a szczątki na fury zabrano, i na dworze pod kościołem katedralnym rzucono. W niespełna dwóch godzinach klasztor i kościół zostały puste, z kościoła natychmiast zrobiono skład mąki dla wojska. Zaledwie dzielny policmajster tak szlachetnego czynu dokonał, zwrócił się zaraz

do klasztoru OO. karmelitów, których tenże sam los spotkał; wywieziono ich do Berdyczowa; lecz i to niedługo, bo i tamten klasztor podobno już także zniszczono. Kościoła karmelitańskiego jeszcze w Kamieńcu nie zamknięto, i dwóch zakonników do odprawiania nabożeństwa przy nim do jakiegoś czasu zostawiono. Klasztor podominikański jakby na urągowisko, zamieniono na więzienia policyjne, dokąd spędzają stek najgorszych wyrzutków społeczeństwa, kościół sam jeszcze na jakiś czas zostawiono. W klasztorze potrynitarskim mieścił się konsystorz katolicki; otóż wpadłszy tam policya, wszystkich mieszkańców wypędziła na ulicę, akta konsystorskie bez żadnego ładu i porządku zwalono na jednę kupę do celi i takową opieczętowano pieczęcią swoją i biskupią, a w kilka godzin wprowadzono kancelaryje skarbowe, kaznaczejstwo. Potem jeszcze wywieźli biskupa z Chełmu na Sybir, i takowy zmęczony drogą, i zmartwieniem jak tylko stanął tam na miejscu, tak zaraz umarł na apopleksyą (nagłą śmierć) w przeszłym miesiącu.

Francya. Donoszą ztamtąd, że cesarz Napoleon jest zdrów zupełnie, jeździ na polowanie, i ani mu się śniło, o jakiej wielkiej chorobie. Tylko, że są tacy niedobrzy ludzie, co sobie życzą jego śmierci, i ci takie bajki rozsiewają. To też piszą gazety Francuzkie, że choć prawda, wszyscy ludzie są śmiertelni, ale zdaje się, że ci co sobie życzą śmierci cesarza Napoleona, jeszcze długo na takową czekać muszą.

Prusy. Donoszą z Prus, że już teraz ze wszystkimi pokończyły Prusy, bo i Saksonia zgodziła się, i już jest z nią pokój, chociaż Saksonia wielce jest upokorzoną, bo zawsze król saski, to jest niby poddany królowi pruskiemu, i wojskiem swojem nie śmie rządzić, tylko jest wojsko pod zarządem pruskim.

Włochy. Dopiero na dniu 4 listopada król włoski Emanuel, odprawiał wjazd do Wenecyi. Trudno jest nawet opisać radości i uniesienia Wenecyan, jakie tam było z tego, że to już teraz są sobie Włochy całe zjednoczone. Tylko jeszcze bardzo smutna rzecz jest, z tem państwem rzymskiem, co należy do Ojca śgo i jest pod jego rządami, bo Włochy chciałyby duchem i to razem do kupy połączyć, a tu ani ojciec św., ani inne mocarstwa nie chcą na to pozwolić. Skryte jest rozrządzenie boskie, jak się to ta rzecz, która obchodzi cały nasz katolicki kościół, zakończy? To też Ojciec św. miał teraz taką mowę, w której każe się modlić, aby Bóg dał ludziom wejść na drogę cnoty i religii, a potém w każdym razie, błogosławi całe Włochy. W tej mowie wspomniał także O. św. bardzo ostro o Moskwie, jako ona prześladuje w Polsce wiarę katolicką, i chce ją gwałtem wytępić i dał Ojciec św. do zrozumienia, jakoby było jego życzeniem, iżby inne katolickie mocarstwa ujęły się u Moskala, za prześladowaną wiarą katolicką w Polsce.

Moskwa. Piszą ztamtąd, że Moskwa jakoś jakby się gotowała do wojny, bo może przeczuwa, że zachodnie kraje nie dadzą jej długo, tak zuchwale obchodzić się z Polakami. Donoszą także, że na dniu 7 t. m., młody carewicz następca tronu, pojął sobie za żonę królewnę duńską, która dla tej żeniaczki, przeszła na wiarę syzmatycką.

Turcya. To powstanie na wyspie Krecie jest już stłumione, jak donoszą gazety. Powstańcy katolicy zostali zwyciężeni, i musieli się poddać, wielu ich bardzo zginęło biedaków. Zdaje się, że cesarz turecki da tyle jak obiecał, tym co się poddali ogólną amnestyą (przebaczenie) i że im da łaskawe rządy i lepszych rządców nad nimi.

Rozmaite przytrafunki.

Od Dobromila.

Panie Pisarzu!

Czytają tu nasi gazdowie, co nam piszecie o gromadach i co to napisał ktoś od Radymna, poprawdzie wójtowie w tych nowych gromadach muszą to być bardzo rozumni ludzie i tacy wójtowie, jacy są teraz po gromadach, ponoby nie bardzo potrafili urzędować w nowej gromadzie. Bo co to! trza utrzymać posłuch w gromadzie taki, aby wójta wszyscy się bali i to bez kija i obrazy Boga, potem trza pamiętać o porządku wszędzie, by były drogi, mosty, drzewa sadzone koło drogi i aby drogi ponaprawiać zawczasu w jesieni i z wiosny, kiedy już po robotach w polu, dalej trza pamiętać, by gazdowie nie pili po arendach, ale pilnowali roboty koło domu i poza domem, by była szkoła przynajmniej jedna na te wioski, które są po kupie, albo jak wieś od wsi dalej, by każda wieś miała swoją szkołę i trza bardzo pilnować, by z każdej chałupy chodziły dzieci regularnie do szkoły. Potem; by była szkoła w dobrym budynku, gdzie sucho, i ciepło, i widok, aby dzieci nie chorowały ze szkoły i nie psuły sobie oczów na drobnym druku i na pisaniu w ciemnej izbie, no! a trzaby mieć dobrą uwagę i głowę na karku, aby dobrać sobie na profesora coś dobrego i zdatnego, a jak wójt nie zna się na druku, ani na piśmie polskiem, i jest sam jak tabaka w rogu, to nie potrafi wybrać profesora dobrego, ani nie pozna się na nauce dzieci.

Trzaby pamiętać, by jaka baba, co umie szyć koszule po krakowsku, albo po wsiowemu, uczyła małe dziewczęta ładnie szyć wszystkie gorsety, koszule, fartnszki, i obrąbiać ładnie chusty, bo to przecie strasznie ładnie, jak mają ludzie na wsi białe i ładnie wyszywane chusty na sobie czy w dzień powszedni, czy na święto, a jak się zejdą na weselu, albo na jakiej zabawce, to aż miło popatrzyć na nich. No! a broń Boże sieroctwa na takie dziewcze, to sobie da igłą radę między ludźmi i nie zginie marnie, a może takie dziewcze prędzej się dostać do dworu i tam z igły żyć będzie. A wójtowie powinniby i to zaprowadzić przy szkołach, aby się chłopacy uczyli krawiectwa, by jeden i drugi znał uszyć polską sukmanę, ładną kamizelkę, ładny spencer, by sobie i drugim uszyli ładny z płótna kaftan, albo jak kogo stać, to i płaszcz dobry, albo z kawałków sukna umieli zrobić czapkę krakowską, co to setnie dodaje miny młodym chłopakom, jak jeszcze przypnie pawie pióro i na bakier postawi na głowie. No! proszę was panie pisarzu! broń Boże jakiej biedy na takiego chłopaka, co to zna na książce, a do tego igłą i nożyczkami narabia, toż taki nie może zginąć na swiecie, bo on umie pracować głową i rękami i cały nasz polski kraj może schodzić i wszędzie zarabiać na życie. A gdy u nas Polaków daje Bóg grunta i ogrody ludziom, to ja uważam, żeby znowu było bardzo dobrze, by sobie gromady dawały uczyć dzieci gospodarki i sadownictwa, bo to i chlebuś dobry, ale też i sadowina smaczna, kto ją ma przy domu i kto umie koło sadowiny chodzić.

Za zboże masz krajcar w zimie, a za sadowinę dostaniesz krajcar w jesieni, i będziesz miał suszki na post, a jak złożysz do kupy krajcary, za ziarno i sadowinę, to będzie i na podatek, i na składki gromadzkie i na sól i jeszcze się co okroi z tego. A znowu pamiętają ludzie i to jakie to pasieki mieli nasi dziatkowie i jakto oni mierzyli miód na beczki. No! tosamo mogłoby być i teraz po gromadach! toż dumam sobie i to, żeby to było dobrze, gdyby się chłopacy uczyli chodzić koło pszczół. Bo to trzymać ule, a nie umieć dobrze rządzić pasieką, to zawsze paplanina do niczego, toż nie ma wtedy i błogosławieństwa, bo cobyś miał beczkę miodu, to ty zbierzesz ledwo na miskę albo dwa plasterki na talerz i tyle masz jak o to dbasz. No wszak prawda panie pisarzu! jakby chłopak jeden i drugi znał się dokumentnie na pasiekach, to potem miałby swoją pasiekę przy domu w sadowinie, albo stanąłby gdzie przy dworze lub plebanii za takiego pszczolarza i żyłby sobie jak pan bez ciężkiéj roboty. No! pomiarkujmy teraz wszystko razem! coby to było po gromadach dobrego, jakby na ten przykład każdy gazda znał pismo i druki, i miał sobie w domu na pułce gazety, kiążki do modlenia, i ciekawe pisma i jakby on sobie po robocie to czytał, i żonie i dzieciom i sługom opowiadał, albo jakby on znał po sztudersku orać, siać i miałby 50 kop tam, gdzie drugi głupi ma jeno 20 kop jakby on sobie pod jesień zebrał 200 kop zboża, a drugi niezdara miałby tam na tym gruncie jeno 50 kopek i to ledwo. A znowu jakby ten sam mądry gazda miał sadowinę i sprzedał sobie co jesień jakie 50 korczykow sadownikom, czy to śliwek czy jabłek, czy gruszek i t. d. No! a jakby mu do tego dopisały pszczoły, a dla Boga świętego! co by to byli za gazdowie u nas w naszéj Galicyi! jakie pieniądze po wsiach, jakie konie i bydło

jacy bogacze w gromadach! Otóż przyznacie mi panie pisarzu! że możemy biédę urznąć o ziemię, jak tylko gromady będą miały urzęda dobre, bo urząd dobry to Ojciec w gromadzie, a urząd zły to gorszy od macochy; urząd może z gromadą wszystko zrobić dobrze i źle. A już trzaby ostatniego głuptaka na świecie, żeby sobie sam dobrał głuptaków, albo pijaków i szkodników na urzęda gromadzkie. Otóż powiadam każdemu, kto jeno katolikiem z Boga, a po takim z dziada pradziada, kto sobie życzy, aby było wszystkim lepiej za życia i po śmierci, to niech wybiera na urzęda gromadzkie na wójtów najlepszego i mądrego człowieka, na plenipotentów także mądrych, sprawiedliwych i za gromadą stojących, na pisarzów także piśmiennych, coby to umiał napisać po Bogu i ludziach, a dodam jeszcze, aby wybrani byli swojakami wszyscy a nie obcy zjadacze i żyli w zgodzie z dworami i kościołem. Otóż oddaję was Bogu.

Kuba gminny z Niszowy,

Od Zarszyna.

Było to we wszystkich gazetach całej monarchii austryackiej, a i w Nr. 16 „Nowin ze Świata“, że JX. Feliks Skibiński, proboszcz Zarszyński, oddał wydziałowi krajowemu naszemu 10,000 złotych mon. konw., w obligacyach indemnizacyjnych na wieczny fundusz dla pięciu chłopskich synów do szkół chodzących, i dobrze się sprawujących i uczących, których ojcowie nie piją wódki. Otóż teraz z pewnego źródła dowiadujemy się, że ten kapłan nie otrzymał uznania czynu swego szlachetnego ani od tych, którym majątek swój poświęcił, ani od zgromadzenia posłów krajowych, ani od władzy swojej duchownej; owszem od swoich własnych parafian, dla których znacznym bardzo kosztem swoim zmocnił i przyozdobił stareńki bardzo i podupadły kościół i budynek plebański, powiększył nowym funduszem 100 fl. m. k. dochód szpitalny, dopłacał rocznie nauczycielowi miejscowemu dodatek do małéj pensyi jego, pracował nad siły w kościele i w szkołach trzech, których z narażeniem własnego mienia, bronił przeciwko wszelkim pokrzywdzicielom ich w różnych, niezliczonych wypadkach. Otóż od tych, gdy się dowiedzieli, o nowej fundacyi stipendyalnej jego, za to, że nie im do rąk te pieniądze oddał, ale jak mówili, do cyrkułu zawiózł i cesarzowi darował, formalnie był prześladowany tak dalece, że podupadły na zdrowiu, zbierający za pszenicę kąkol, opuścił tych niewdzięczników, i udał się w dalekie strony służyć wyłącznie ubogim i chorym. Ale słuchajcie dalej: Gdy wszyscy bliżsi o szlachetnym czynie jego zapomieli, Jego Cesarsko Króleska Apostolska Mość, monarcha nasz dowiedziawszy się o tym niezwykłym czynie zapomnianego w zakątku kapłana, wydaje dekret najwyższy dnia 9 sierpnia r. b. i rozkazuje ministerstwu stanu, aby JX proboszczowi zarszyńskiemu, za czyn jego prawdziwie patryotyczny, dla dobra prawdziwego zdziałany cesarskie najwyższe pochwalające uznanie udzielone zostało. Tak to Najjaśniejszy nasz Monarcha zawstydził wszystkich, a nadewszystko parafian Zarszyńskich.

Jak często zdarzają się przypadki śmierci pozornej, t. j. letargu w czasie cholery, na dowód ot taki przytrafunek, jaki się stał w Brzeżańskim we wsi Świstelnikach. Tamże umarł niby między wielu ludźmi na cholerę, także ksiądz ruski Jędrzej Scisłowski. Włożony był do trumny, i kiedy go już mieli wynosić z domu, to on ożył, odtrącił wieko trumny, poprzewracał świece koło katafalku stojące, i wyszedł z trumny. Ale cóż kiedy ten kapłan musiał się nagle oziębić, albo co, gdyż dostał zaraz strasznych kurczy, i we trzy godziny żyć przestał.

Przestroga jest ztąd dwojaka, raz żeby prędko nie chować ludzi, i żeby się doktór naocznie przekonał o śmierci; drugie, że gdyby się zdarzyło, że taki zmarły pozornie ożyje, aby go zaraz włożyć w ciepłą pościel, i ogrzewać, i posilić ciepłym jakim napojem.

Zdarzył się przed dwoma tygodniami we wsi Cholerzynie w powiecie Liszki w krakowskiem, smutny przytrafunek; dwóch parobków pokłóciło się, i jeden drugiemu przerznął brzuch nożem. Nieszczęsny zabójca zowie się Żelazny. Już on pono drugi raz dopuścił się takiej zbrodni. Jaka to hańba że między nami katolikami, jeszcze się takie rzeczy trafiają, i taka złość. A taką to miłość nakazuje Pan Jezus względem bliźniego?...

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.* Współpracowniczka *L. Leśniowska.*